

NAPISAŁ: *Julian Tuwim* × ILUSTROWAŁ: *Ignacy Witcz*



SŁOŃ TRĄBALSKI

napisał

JULIAN TUWIM

ilustrował

IGNACY WITZ



* K S I A Ż K A i W I E D Z A *

S Ł O Ń T R A B A L S K I

Był sobie słoń

Wielki — jak słoń.



Zwał się ten słoń
Tomasz Trąbalski.

Wszystko, co miał,
Było jak słoń!
Lecz straszny był
Zapominalski.

Słoniową miał głowę
I nogi słoniowe,
I kły z prawdziwej kości słoniowej,
I trąbę, którą wspaniale kręcił.
Wszystko słoniowe — oprócz pamięci.

Zaprosił kolegów — słoni — na karty,
Na wpół do czwartej.
Przychodzą — ryczą: „Dzień dobry, kolego!”
Nikt nie odpowiada,
Nie ma Trąbalskiego.
Zapomniał! Wyszedł!



Miał przyjść do państwa Krokodylów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł!





Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną słoninkę.
Bardzo kocha te swoje słońęta,
Ale ich imion nie pamięta.
Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: „Trąbek! Bombek!”
Córeczce na imię po prostu Kachna,
A ojciec woła: „Grubachna! Wielgachna!”
Nawet gdy własne imię wymawia,
Gdy się na przykład komuś przedstawia,
Często się myli Tomasz Trąbalski
I mówi: „Jestem Tobiasz Bimbalski.”
Żonę ma taką — jakby sześć żon miał!
(Imię jej: Bania, ale zapomniał).
No i ta żona kiedyś powiada:
„Idź do doktora, niechaj cię zbada,
Niech cię wyleczy na stare lata!”

Więc zaraz poszedł — do adwokata,



Potem do szewca i do rejenta,



I wszędzie mówi, że nie pamięta!
„Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,
Może kto z panów wie, czego chciałem?”



Błąka się, krąży, jest coraz później,
Aż do kowala trafił do kuźni.
Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,
Przypomniał sobie to, co zapomniał!

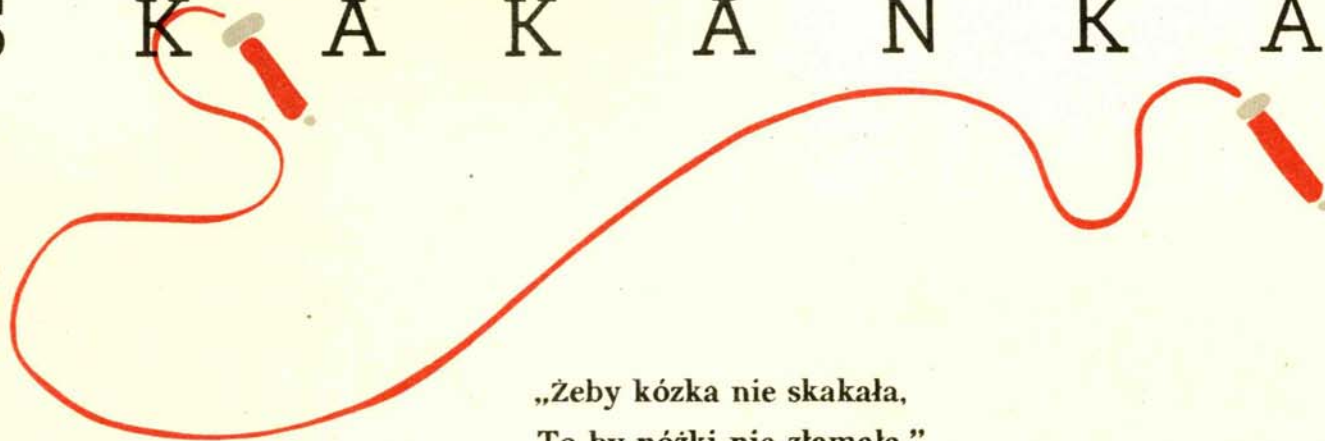
Kował go zbadał, miechem podmuchał,
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,
Potem opukał młotem kowalskim
I mówi: „Wiem już, panie Trąbalski!
Co dzień na głowę wody kubełek
Oraz na trąbie zrobić supełek”.
I chlust go wodą! Sekundę trwało
I w supeł związał trąbę wspaniałą!



Pędem poleciał Tomasz do domu.
Żona w krzyk: „Co to?” — „Nie mów nikomu!
To dla pamięci!” — „O czym?” — „No... chciałem...”
— „Co chciałeś?” — „Nie wiem! Już zapomniałem!”



S K A K A N K A

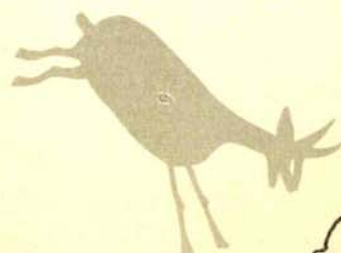
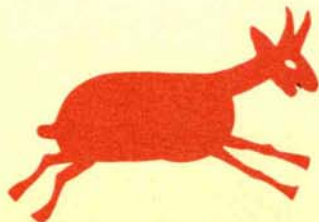
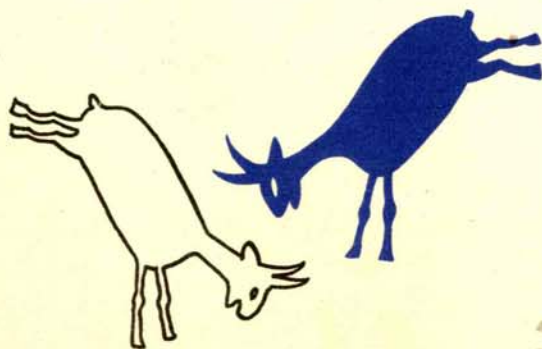


„Żeby kózka nie skakała,
To by nóżki nie złamała.”

Prawda!

Ale gdyby nie skakała,
To by smutne życie miała.

Prawda?



Bo figlować — bardzo miło,
A bez tego — to by było
Nudno...
Chociaż teraz musi płakać,
Potem będzie znowu skakać!
Trudno!
Więc gdy cię dorośli straszą,
Że tak będzie, jak z tą naszą
Kozą,
Najpierw grzecznie ich wysłuchaj.
Potem powiedz im do ucha
Prozą:

— „Aa ja znam może dwadzieścia innych kózek, co
od rana do wieczora skakały i zdrowe są, i wesołe,
i nic im się nie stało, i dalej skaczą! Grunt, żeby się
nie bać! Tak skakać, żeby się nic nie stało! Bo inaczej
co by za życie było? Prawda? I skacz, ile ci się podo-
ba. Niech dorośli zobaczą, jak się to robi!



FIGIELEK

Raz się komar z komarem przekomarzać zaczął
Mówiąc, że widział raki, co się winkiem raczą.
Cietrzew się zacietrzewił słysząc takie słowa,
Sęp zasępił się strasznie, osowiła sowa,
Kura dała drapaka, że aż się kurzyło,
Zając zajęczał smętnie, kurczę się skurczyło.
Kozioł fiknął koziołka, słoń się cały słaniał,
Baran się rozindyczył, a indyk zbaraniał.

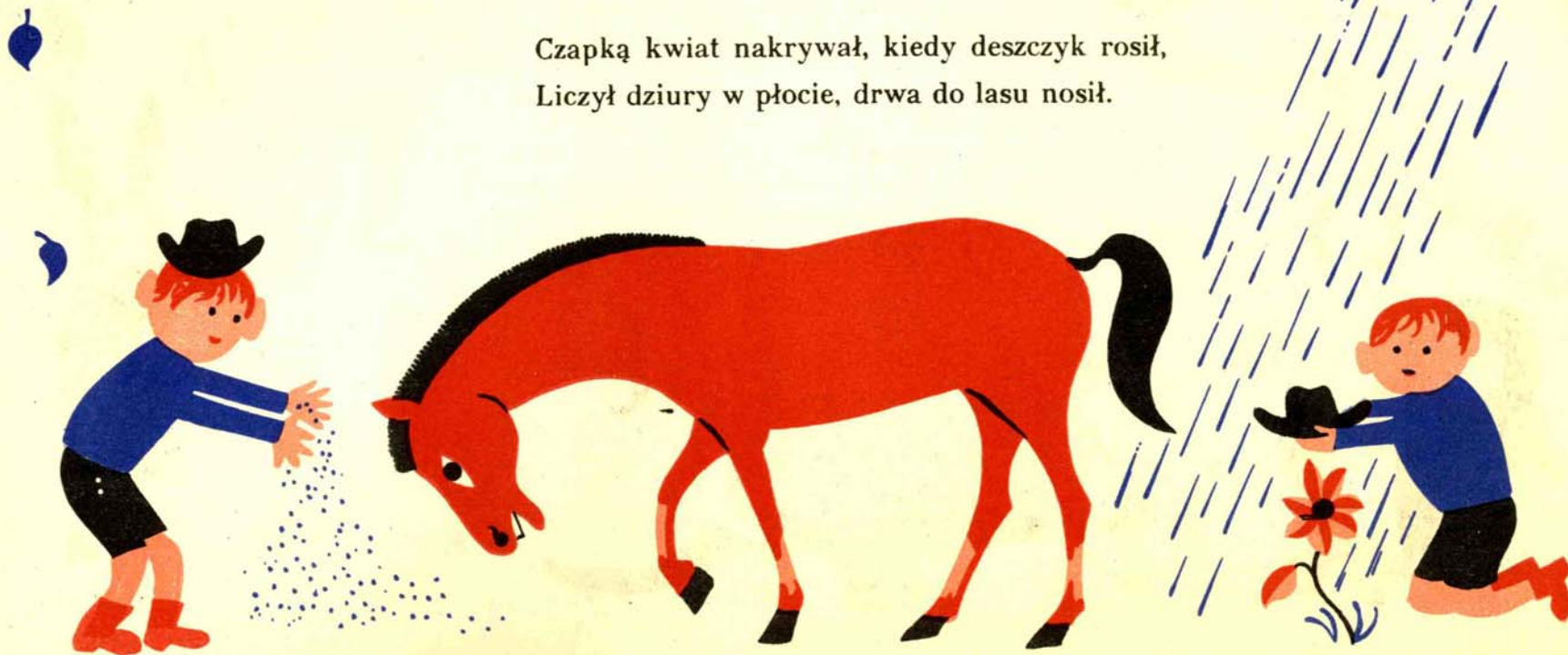


G A B R Y Ś

Był raz głupi Gabryś. A wiecie, co robił?
Kiedy konie żarły, on im owies drobił.

Sitem wodę czerpał, ptaki uczył fruwać,
Poszedł do kowala: kozy chciał podkuwać.

Czapkę kwiat nakrywał, kiedy deszczyk rosił,
Liczył dziury w płocie, drwa do lasu nosił.



Zimą domek z lodu zbudował przed chatą,
Będę miał, powiada, mieszkanie na lato.

Gdy go słońce piekło, to na słońce dmuchał,
A za topór chwytał, gdy go gryzła mucha.

A tatusia pytał, czy mu księżyc kupi?
Taki był ten Gabryś. A jaki? No, głupi.



B A M B O

Murzynek Bambo w Afryce mieszka,
Czarną ma skórę ten nasz koleżka.

Uczy się pilnie przez całe ranki
Ze swej murzyńskiej „Pierwszej czytanki”.

A gdy do domu ze szkoły wraca,
Psoci, figluje — to jego praca.

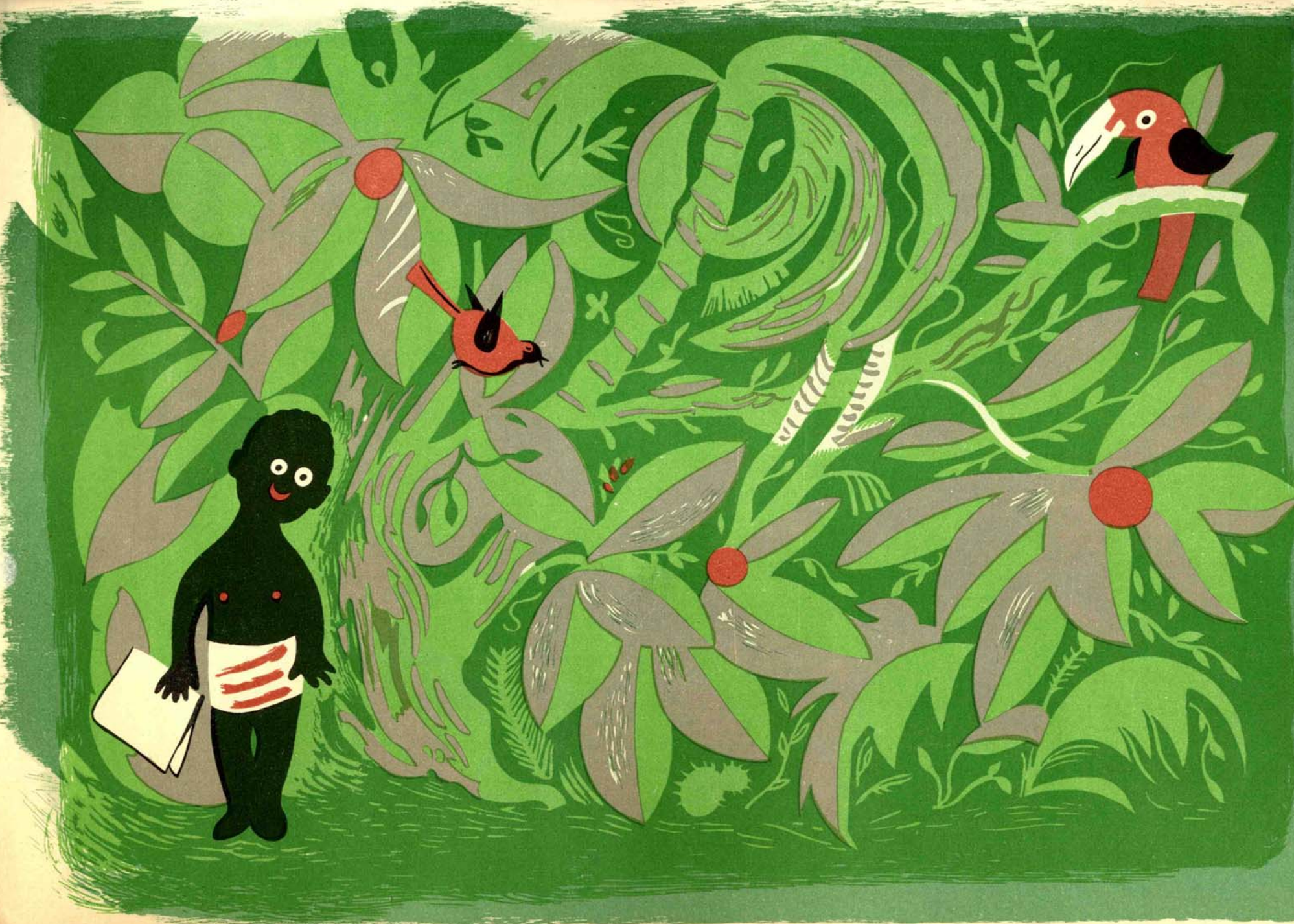
Aż mama krzyczy: „Bambo, łobuzie!”
A Bambo czarną nadyma buzię.

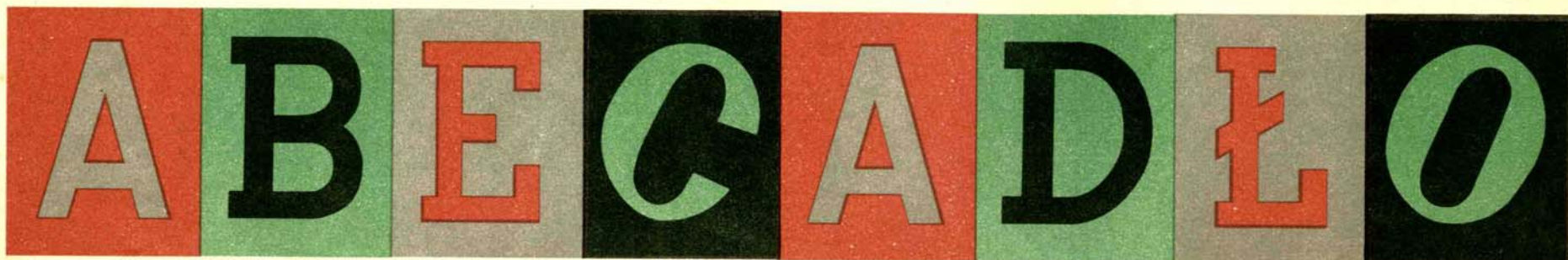
Mama powiada: „Chodź do kąpieli”,
A on się boi, że się wybieli.

Lecz mama kocha swojego synka,
Bo dobry chłopak z tego Murzynka.

Szkoda, że Bambo czarny, wesoły
Nie chodzi razem z nami do szkoły.







Abecadło z pieca spadło,
O ziemię się hukło,
Rozsypało się po kątach,
Strasznie się potłukło:

I — zgubiło kropeczkę,
H — złamało kładeczkę,
B — zbiło sobie brzuszki.
A — zwichnęło nóżki,
O — jak balon pękło,
aż się **P** przełękło,
T — daszek zgubiło,
L — do **U** wskoczyło,
S — się wyprostowało,
R — prawą nogę złamało,
W — stanęło do góry dnem
i udaje, że jest **M**.



T A N I E C



Skoczył stołek do wiaderka,
Zaprosił je do oberka,
Dzbanek z półki hyc na ziemię:
„Ja nie gorszy! Poproście mię!”

A za dzbankiem talerz skoczył,
Dokoluśka się potoczył,
Piec, choć grubas, złapał kija
I ochoczo z nim wywija.

Biedna miotła w kącie stoi,
Też by chciała, lecz się boi,
Bo jak w tańcu się rozluźni,
To ją będą zbierać później

Tańczy skrzynia i siekiera,
Aż się miotle na płacz zbiera,
Już nie może ustać dłużej
I tak płąsa, że się kurzy.



WSZYSCY DLA WSZYSTKICH



Murarz domy buduje,
Krawiec szyje ubrania,
Ale gdzieżby co uszył,
Gdyby nie miał mieszkania?

A i murarz by przecie
Na robotę nie ruszył,
Gdyby krawiec mu spodni
I fartucha nie uszył.



Piekarz musi mieć buty,
Więc do szewca iść trzeba,
No, a gdyby nie piekarz,
To by szewc nie miał chleba.

Tak dla wspólnej korzyści
I dla dobra wspólnego
Wszyscy muszą pracować,
Mój maleńki kolego.

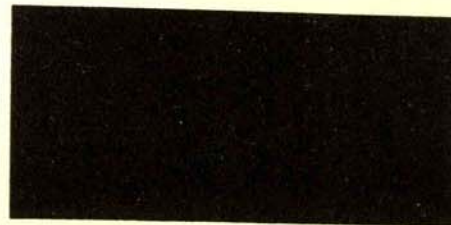




pstryk!

Sterczy w ścianie taki pstryczek,
Mały pstryczek-elektryczek,
Jak tym pstryczkiem zrobić pstryk,
To się widno robi w mig.
Bardzo łatwo:
Pstryk i światło!
Pstryknąć potem jeszcze raz —
Zaraz mrok otoczy nas.
A jak pstryknąć trzeci raz —
Znowu dawny świeci blask.
Taką siłę ma tajemną
Ten ukryty w ścianie smyk!

Ciemno — widno



widno — ciemno.



Któż to jest ten mały pstryk?
Może świeлик? Może ognik?
Jak tam dostał się i skąd?
To nie ognik. To przewodnik.
Taki drut, a w drucie **P R Ą D**,
Robisz pstryk i włączasz **P R Ą D**!
Elektryczny, bystry **P R R R Ą D**!
I stąd światło?
Właśnie stad!



O GRZESIU KŁAMCZUCHU I JEGO CIOCIE

- Wrzuciłeś, Grzesiu, list do skrzynki, jak prosiłam?
— List, proszę cioci? List? Wrzuciłem, ciociu miła!





— Nie kłamiesz, Grzesiu? Lepiej przyznaj się,
kochanie!

— Jak ciocię kocham, proszę cioci, że nie kłamię!

— Oj, Grzesiu, kłamiesz! Lepiej powiedz po dobroci!

— Ja miałbym kłamać? Niemożliwe, proszę cioci!

— Wuj Leon czeka na ten list, więc daj mi słowo:

— No, słowo daję! I pamiętam szczegółowo:

List był do wuja Leona,

A skrzynka była czerwona,

A koperta... no taka... tego...

Nic takiego nadzwyczajnego,

A na kopercie — nazwisko

I Łódź... i ta ulica z numerem,

I pamiętam wszystko:

Że znaczek był z Belwederem,

A jak wrzucałem list do skrzynki,

To przechodził tatuś Halinki

I jeden oficer też wrzucał,

Wysoki — wysoki,

Taki wysoki, że jak wrzucał, to kucał,



I jechała taksówka... i powóz...
I krowę prowadzili... i trąbił autobus,
I szły jakieś trzy dziewczynki,
Jak wrzucałem ten list do skrzynki...

Ciocia głową pokiwała,
Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia:
— Oj, Grzesiu, Grzesiu!
Przecież ja ci wcale nie dałam
Żadnego listu do wrzucenia!...





T

Ó

Ł

Wyrosło w lesie drzewo potężne,
Twarde, wysmukłe i niebosiężne.

Raz przyszli drwale, drzewo zrąbali,
Bardzo się przy tym naharowali.

Potem je konie na tartak wlokły,
Tak się zziajały, że całe zmokły.

Na tym tartaku warczące piły
Tak drzewo cięły, że się stępiły.

Kupił te szorstkie listwy i deski
Stolarz warszawski Adam Wiśniewski.

Adam Wiśniewski, nie lada majster.
Wziął piłę, młotek, hebel i klajster.

Mierzył, heblował, kleił, sposobił,
Zbijał, malował, wreszcie stół zrobił.

Tyle to trzeba było mozółu
Dla sporządzenia jednego stołu.



D Y Z I O M A R Z Y C I E L

Położył się Dyzio na łące,
Przygląda się niebu błękitnemu
I marzy:

„Jaka szkoda, że te obłoczki płynące
Nie są z waniliowego kremu...
A te różowe,
Że to nie lody malinowe...
A te złociste, pierzaste —
Że to nie stosy ciastek...

I szkoda, że całe niebo
Nie jest z tortu czekoladowego...
Jaki piękny byłby wtedy świat!
Leżałbym sobie, jak leżę,
Na tej murawie świeżej,
Wyciągnąłbym tylko rękę
I jadł... i jadł... i jadł...





K O T E K

Miauczy kotek: miau!

— Coś ty, kotku, miał?

— Miałem ja miseczkę mleczka,

Teraz pusta już miseczka,

A jeszcze bym chciał:

Wzdycha kotek: O!

— Co ci, kotku, co?

— Sniła mi się wielka rzeka pełna mleka,

Wielka rzeka, pełna mleka

Aż po samo dno.

Pisnął kotek: piii...

— Pij, koteczku, pij!

...Skulił ogon, zmrużył ślipie,

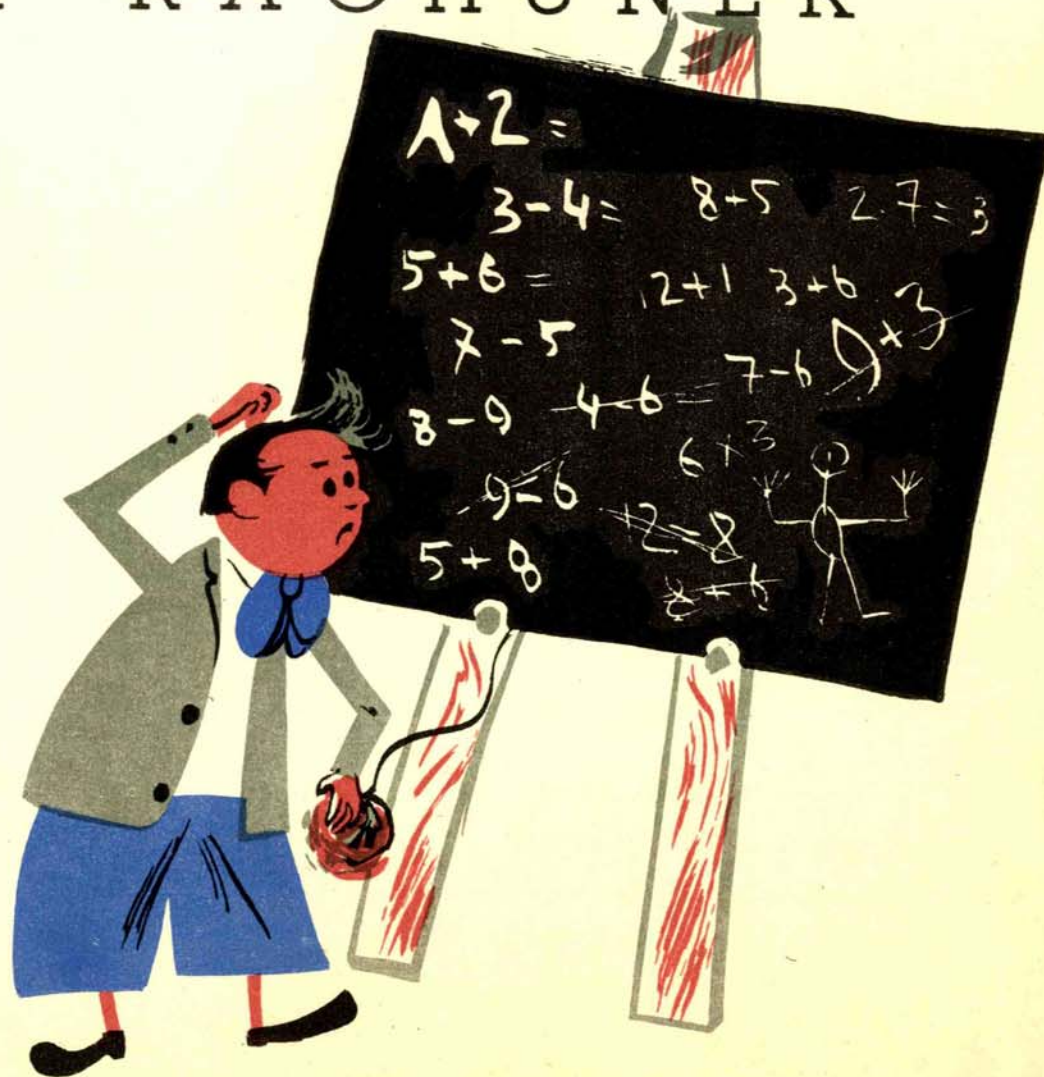
Śpi — i we śnie mleczko chlipie,

Bo znów mu się śni.

TRUDNY RACHUNEK

Szły raz drogą trzy kacuszki
Grzeczne, że aż miło:
Pierwsza biała, druga czarna,
A trzeciej nie było.

Na spotkanie tym kacuszkom
Dwie znajome wyszły:
Pierwsza z krzaków, druga z sieni,
Trzecia prosto z Wisły.



Aż tu jeszcze jedna idzie,
Bardzo wesolutka.
Idzie sobie, podskakuje,
A ta druga — smutna.

Siadły wszystkie na ławeczce,
Wtem dziewiąta krzyczy:
„Pięć nas było, a jest osiem!
Kto nas wreszcie zliczy?”

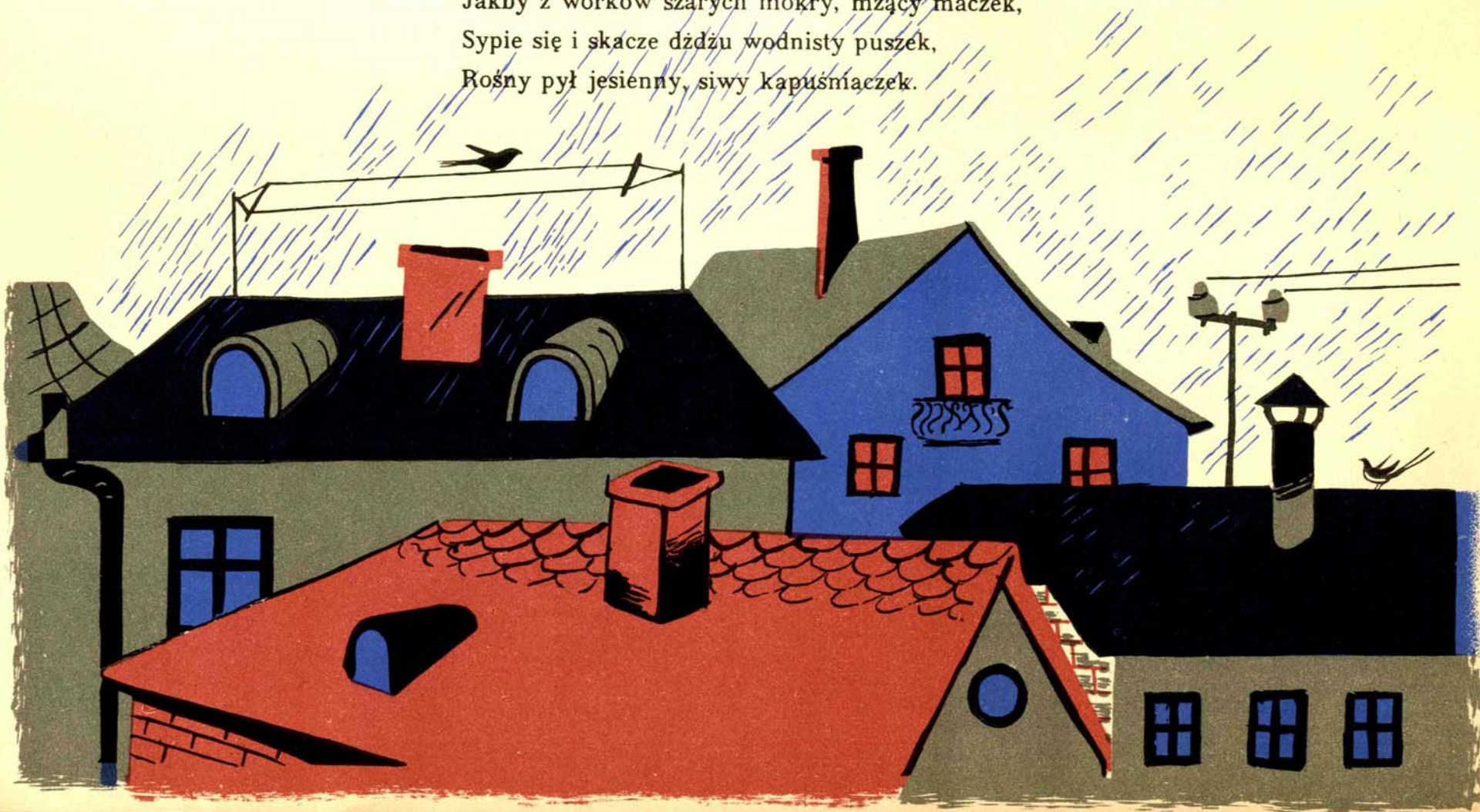
Na to mówi jej ta trzecia:
„Sprawa barrrdzo trudna!
Wyszłam pierwsza, przyszłam szósta,
Teraz jestem siódma!”

I nie mogły się doliczyć,
Nic nie wyszło z tego,
Więc do domu, choć to kaczki,
Wróciły gęsiego.



K A P U Ś N I A C Z E K

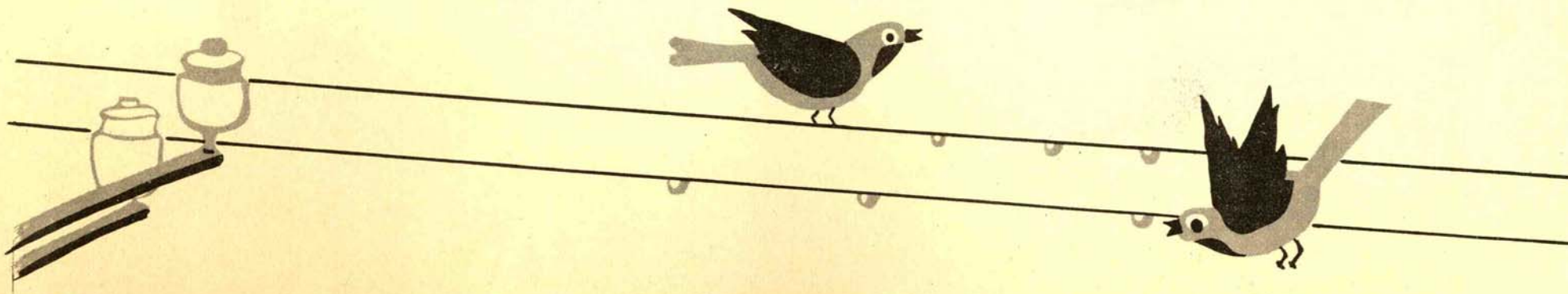
Jak wesoły milion drobnych, wilgotnych muszek,
Jakby z worków szarych mokry, mżący maczek,
Sypie się i skacze dżdżu wodnisty puszek,
Rośny pył jesienny, siwy kapusniaczek.



Słabe to, maleńkie, ledwie samo kropi,
Nawet w blachy bębnić nie potrafi jeszcze,
Ot, młodziutki deszczyk, fruwające kropki,
Co by strasznie chciały być dorosłym deszczem.

Chciałyby ulewą lunąć w gromkiej burzy,
Miasto siec na ukos chlustającą chłostą,
W rynnach się rozpluskać, rozlać się w kałuży,
Szyby dziobać łzawą i zawilą ospą...

Tak to sobie marzy kapanina biedna,
Sił ostatkiem pusząc się w ostatnim dreszczu...
Lecz cóż? Spójrz: na drucie jeździ kropla jedna,
Już ją wróbel strząsnął. Już po całym deszczu.



W A E R O P L A N I E

Miała babcia kurkę,
Kurkę-złotopiórkę,
Wesołą kokoszkę,
Zwariowaną troszkę.
Kiedyś jej ta kurka
Uciekła z podwórka:
Babcia za nią truchtem drepce,
„Wracaj!” — krzyczy... „A ja nie chcę!”



A tam zaraz blisko
To było lotnisko,
Kurka się tam zapędziła,
Aeroplan zobaczyła,
A że była dobra skoczka,
Wskoczyła tam nasza kwoczka.
Wtedy babcia — hopla! —
Też na aeroplan:



Jak nie zaczną się szamotać,
Drapać, dziobać, rzucać, miotać,

Szarpać, łapać się za rygle,
To przy skrzydle, to przy śmigle,

Aż przez takie szamotanie
Motor warknął niespodzianie,

Śmigło kręci się jak fryga,
I samolot w górę dźwiga.

Kurka w skrzek — babcia w płacz:
„Co się dzieje? Kurko, patrz!”



Kurka w bek, babcia w krzyk,
A on sobie kozła fik!

Kurka gdacze, babcia płacze,
A on sobie buja, skacze,

Coraz wyżej się unosi,
Chociaż babcia błaga, prosi,

Chociaż kurka motor dziobie,
Kółka drapie, śrubki skrobie,

Aeroplan coraz chyżej,
Coraz śmieiej, coraz wyżej.





Na dół popatrzyły,

Dziwy zobaczyły:

Wielkie góry — jak kupki piasku,

Wielkie drzewa — jak krzaczki w lasku.

Rzeki — srebrne wstążeczki,

Łąki — zielone chusteczki,

Domy — klocki drewniane,

Pola — kratki malowane,

Jeziora — jak donice,

Pociągi — jak gąsienice,

Ludzie — jak mrówki,

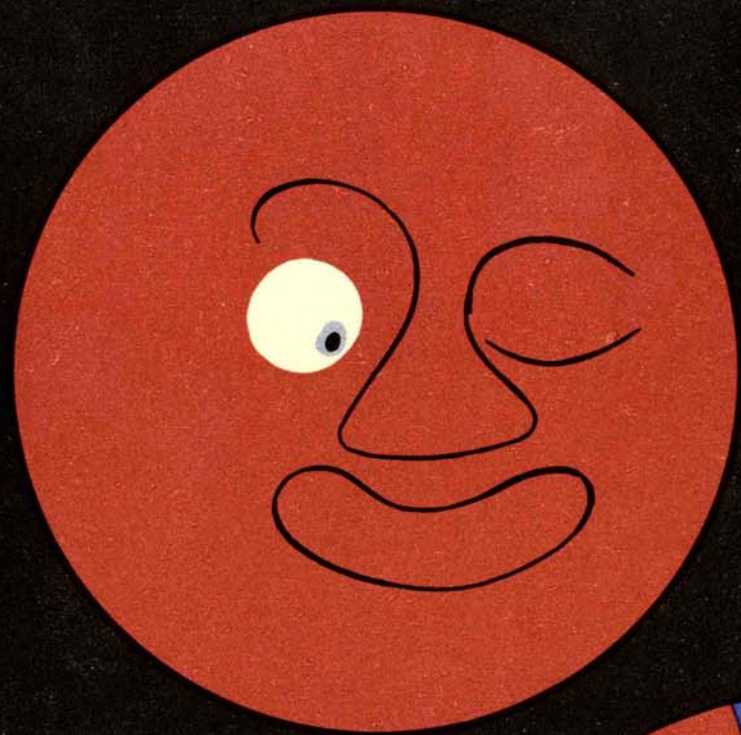
Krowy — jak boże krówki,

A kurek to nawet nie widać.

Popatrzyły do góry —

Co zobaczyły? Chmury?

Akurat!



SP 17

Chmury już w dole były
I ziemię zasłoniły.
„Ach babciu — krzyczy kurka —
Na głowie stanął świat!”
Aż tu naraz w środku nieba
Księżyc zjawia się przed niemi,
Ze sto razy chyba większy
Niż ten, który widać z ziemi:
Przymrużył jedno ślipie,
A drugim groźnie łypie,
Otworzył usta jak okno,
I byłby samolot połknął,
Ale babcia zeskoczyła
I nagle się obudziła.

Patrzy — porządek wszędzie,
Nic złego się nie dzieje,
Kurka siedzi na grzędzie
I z babci się śmieje.

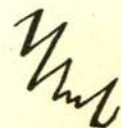


S P I S R Z E C Z Y

Słoń Trabalski



Pstryk



Skakanka



Stół



Figielek



O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci



Gabrys



Dyzio marzyciel



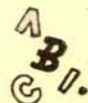
Bambo



Kotek



Abecadło



Trudny rachunek



Taniec



Kapuśniaczek



Wszystko dla wszystkich .



W aeroplanie



»Książka i Wiedza«
Warszawa

Printed in Poland
Czerwiec 1949 rok

★

B-35 932
Tłoczono 50000 egzemplarzy

288
1350

